

Michał Gołębiowski: Miłość jak śmierć. Augustyn – Brandstaetter – Wojtyła

Przekład Brandstaettera doskonale oddaje wieloaspektowość misteryjnych wersetów Pieśni nad pieśniami. „Pociągnij mnie ku sobie, a pobiegnę za tobą” (Pnp 1,4) – została tu uwypuklona dynamika, w której widać zarówno pierwszeństwo łaski i powołania względem wolnej woli duszy, jak również erotyczne napięcie ludzkiej miłości – pisze Michał Gołębiowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Brandstaetter. Powroty do źródła”.

Chcę powiedzieć o *Pieśni nad pieśniami*. O „całowaniu pocałunkami”, o „imieniu jak olejek” i „miłości jak śmierć”. A także o tym, co wyłania się z tego biblijnego tekstu, zapieczętowanego tajemnicą co najmniej tak samo ukrytą, jak ta z *Apokalipsy*. Uda się to, jak ufam, dzięki przekładowi Romana Brandstaettera, komentarzom pisarzy wczesnego chrześcijaństwa oraz katechezom środowym św. Jana Pawła II.

Opowiadanie o *Pieśni nad pieśniami* bywa jednak ryzykowne. Nie tyle może niewskazane czy niemożliwe do zrealizowania – zwłaszcza jeśli na pytanie „któż poznał zamysł Pana tak, by Go mógł pouczać” (Iz 40,13; 1 Kor 2,16), Apostoł odpowiada: „Oto my znamy myśl Chrystusa” (1 Kor 2,16) – ale właśnie ryzykowne, wymagające pokory, czujnego słuchania, posłuszeństwa i „ubóstwa w duchu” (Mt 5,3). Jest to tekst, który jakby sam wybiera tego, kto mógłby go pojąć, i to nigdy w całości, za każdym razem tylko drobnymi fragmentami. Tak właśnie

przedstawia się *Pieśń nad pieśniami*. Księga przemawiająca tak otwarcie, a zarazem tak tajemniczo. Jej język – to język zmysłów i misterium, jawny i zawoalowany, świecki i święty.

Przeczytaj również: Asyż i nurt franciszkański w eseistyce Romana Brandstaettera

Miłość cielesna, miłość duchowa, miłość jako niedosięgly ideał. Te trzy perspektywy, po ludzku od siebie odmienne, odsłaniają pełnię jednego, konkretnego tekstu. Ale Słowo jako Logos to zawsze więcej niż informacja. „Raz tylko Bóg przemówił, a ja dwa razy to słyszałem” (Ps 62,12). Przecież nie chodzi wyłącznie o komunikowanie, lecz przede wszystkim o sens, o przekazanie życia. Tekst nie zamyka, lecz otwiera – na nowy horyzont. W nim mieści się to, co ludzkie i jawne, jak również to, co duchowe i ukryte. W tym sensie *Pieśń nad pieśniami* to jednocześnie poemat o erosie łączącym kobietę i mężczyznę, jak również prorocza mowa na temat Boga i duszy, Chrystusa i Kościoła, a nawet – roli Ducha Świętego w powołaniu do dziewictwa konsekrowanego. Ślub czystości to przecież także forma miłości.

Ta ostatnia perspektywa zdominowała wczesne chrześcijaństwo. Wielu teologów tamtego czasu szukało w *Pieśni nad pieśniami* głębszych wejrzeń w dziewictwo i męczeństwo. Osobliwą może wydawać się nam dzisiaj taka właśnie lektura wersetów przesyconych zmysłowością i śmiałą erotyką, choć dla św. Hieronima ze Strydonu czy św. Ambrożego z Mediolanu pełne oddanie się Bogu, poprzez wyrzeczenie się małżeństwa albo wydanie ciała na katusze, wymagało płomiennego uczucia dla nieba. „Miłość bowiem sprawia”, pisał św. Augustyn z Hippony, „że pozostając jeszcze w tym skazitelnym ciele, umieramy dla świata, a nasze życie z Chrystusem w Bogu jest ukryte; co więcej, sama miłość jest naszą śmiercią dla ciała, a życiem w Bogu”. A więc *eros* i

thanatos jakoś ze sobą współistnieją. U św. Augustyna, inaczej niż u Freuda, ta nierozzerwalność miłości i śmierci nie świadczy jednak o sile destrukcji, ale tworzenia i życia. „Dlaczego szukacie żyjącego wśród umarłych” (Łk 24,5).

Rozważania te dotyczą bodaj najważniejszego, obok pierwszych wersetów, fragmentu *Pieśni nad pieśniami. Ki azza chammawet ahawa*. Czyli miłość jest jak śmierć, tak samo mocna (zob. Pnp 8,6). Dlatego św. Augustyn, zachwycony tą prawdą, pyta sam siebie, czy „jeśli umieramy wtedy, gdy dusza opuści ciało, to czyż nie ma śmierci również wtedy, gdy nasza miłość wyjdzie ze świata”. Bo miłość jako *ahawa*, odpowiednik *agape* wyradzającej się z dojrzewającego *erosa*, podchodzi pod bramę zniszczenia i nie godzi się na jego prawo. „Co jest mocniejsze od tego, co pokonuje świat”. Tylko miłość. Ta sama, która przechodzi z namiętności do namiętności, z *erosa* do *agape*, aby w Jezusie Chrystusie można było powiedzieć nie tylko to, że jest „mocna jak śmierć”, ale że „nigdy się nie kończy” (1 Kor 13,8), nawet wtedy, gdy kończy się wiedza, wiara i proroctwo.

W tym duchu, według św. Jana Chryzostoma, powinni modlić się nowożeńcy. Są oni postawieni w miejscu „tajemnicy wielkiej” (Ef 5,32), misterium, μέγα μυστήριον, które pieczętuje również tekst *Pieśni nad pieśniami*. Zmierzają tą samą drogą od *erosa* do *agape*. „Obecne życie jest niczym, dlatego modlę się, proszę, błagam i wszystko czynię, abyśmy tak pokierowali naszym obecnym życiem, by także w przyszłości, w przyszłym świecie móc być bezpiecznie razem” – oto treść tej modlitwy. Wbrew pozorom, podobny duch przenika wczesnochrześcijańską teologię dziewictwa. Tę drogę również rozpala,

jak to ujął św. Jan Klimak, „ogień niematerialny”, oddanie, rozwój z miłości w miłość, aż pod granice życia, które przemija, bo musi przemijać.

Różne inne odczytania, choć tak od siebie odmienne, uzupełniają się wzajemnie w jednej przestrzeni misterium. I tak oto Roman Brandstaetter, będąc tłumaczem ksiąg biblijnych, siłą rzeczy stał się również ich egzegetą. Dotyczy to również *Pieśni nad pieśniami*. We wstępie do przekładu czterech starotestamentowych poematów, Brandstaetter akcentuje więc nie tyle „zmysłowość” czy tajemniczość jako μέγα μυστήριον, „tajemnicę wielką” (Ef 5,32), lecz – o dziwo – „ optymizm” i „radość” świętego tekstu. Wszystko to w kontraście do „bezradności” Hioba i Koheleta.

Przeczytaj również: Teatr sumienia – problematyka egzystencjalna dramatów Romana Brandstaettera

Miałby to być dominujący duch tej księgi. Chodzi o triumf nadziei. Przekład akcentuje trudności Oblubieńców w dotarciu do siebie, aby w zakończeniu mogło dojść do wielkiego pojednania. To nieco inne odczytanie, luźno związane z tradycją prorocką, a znacznie bliższe antycznej poezji pastoralnej, z której biblijny kompilator być może zresztą korzystał na etapie zbierania materiału literackiego. Ale i tutaj centralnym motywem pozostaje dialog *erosa* i *thanatosa*. Kiedy bowiem Brandstaetter nazywa *Pieśń nad pieśniami* jednym z „najradośniejszych arcydzieł świata”, to za przykład tej niezwykłej radości podaje właśnie werset oznajmiający, że „miłość jest mocna jak śmierć”.

Może zatem spojrzenie Brandstaettera łączy się jakoś z perspektywą wczesnych chrześcijan. Czyż bowiem nieuchronność śmierci nie jest najwyższą formą bezradności człowieka wobec losu? Taką bezradnością cechują się, zdaniem Brandstaettera, Hiob, Kohelet i Jeremiasz. Ich księgi są pod tym względem doskonale ze sobą spójne. *Pieśń nad pieśniami* – na tym tle zdecydowanie się wyróżnia. A radość? Ona wyrasta z przewyciężonego napięcia pomiędzy *erosem* i *thanatosem*, miłością i śmiercią. Radość byłaby rozwinięciem wątków podejmowanych przez Ojców Kościoła. Choć niewyrażona wprost, zawierałaby się, jako coś oczywistego, w zwycięstwie Chrystusa w każdej formie doświadczanej przez nas miłości.

W wielu miejscach przekład Brandstaettera doskonale oddaje wieloaspektowość misteryjnych wersetów *Pieśni nad pieśniami*. „Pociągnij mnie ku sobie, a pobiegnę za tobą” (Pnp 1,4) – została tu uwypuklona dynamika, w której widać zarówno pierwszeństwo łaski i powołania względem wolnej woli duszy, jak również erotyczne napięcie ludzkiej miłości, zwłaszcza w wyrażeniach „ku sobie” i „za tobą”. W innych przekładach te aspekty brzmią nieco łagodniej. „Pociągnij mnie za sobą! Pobiegnijmy!” – to nie to samo, mimo krótkich zawołań i wykrzyknień. „Pociągnij mnie za sobą, pobiegnijmy już teraz razem” – to obraz raczej sentymentalny, pozbawiony napięcia wersji Brandstaettera. Najbliżej byłyby prawdopodobnie przekład Biblii Paulistów: „Weź mnie za rękę i pobiegnijmy razem”. Brandstaetter nadaje jednak tej wypowiedzi znacznie większą dynamikę. Stoi za tym, być może, nie tylko literacki talent, ale również odczytanie w antycznej pieśni pastoralnej.

Dla św. Augustyna z Hippony i św. Jana Chryzostoma *Pieśń nad pieśniami* to przede wszystkim tekst o „oddaniu”, które wewnątrz wydarzenia zmartwychwstania przekracza życie i śmierć. Dla Brandstaettera – jest to dramat zwątpienia i optymizmu, w którym ostatecznie wygrywa życie, pełnia i radość spotkania. A dla św. Jana Pawła II? Dla niego *Pieśń nad pieśniami* to zwłaszcza biblijny wykład „mowy ciała” i sakramentalności ludzkiej płci wpisanej w rzeczywistość Chrystusa. Łączy ona, rzecz jasna, pozorne opozycje, które w istocie tworzą pełnię i jedność. Więzy ludzka i eschatologiczna, niepokój i radość, *eros* i *agape*... Można by powtórzyć za autorem *Listu do Efezjan*: „Obyście poznali miłość Chrystusa, która przewyższa wiedzę, i zostali napełnieni całą pełnią Boga” (Ef 3,19). Taka jest *Pieśń nad pieśniami*. O tym mówi ta księga. A czasem wydaje mi się, że mistyczny tekst *Listu do Efezjan* to *Pieśń nad pieśniami* w wymiarze Nowego Testamentu.

„W jakim stosunku”, zapytuje św. Jan Paweł II, „pozostaje miłość, która jest potężna jak śmierć, wedle słów *Pieśni nad pieśniami*, do miłości, która nigdy nie ustaje, wedle słów Pawłowego Listu?”. Odpowiedź okazuje się zaskakująco zbieżna z poszukiwaniami wczesnych chrześcijan, przede wszystkim zaś z intuicją św. Jana Chryzostoma. „Miłość otwiera się tutaj przed nami jakby w dwóch perspektywach”, stwierdza papież, „jakby to, w czym ludzki *eros* zamyka swój własny horyzont, otwierało się poprzez słowa Pawłowe w innym jeszcze horyzoncie miłości [...]. Miłości tej nadano imię *agape*”.

Te ostatnie rozważania, oparte na biblijnym stwierdzeniu, że „mocna jak śmierć jest miłość” (Pnp 8,6) i potwierdzone przez Benedykta XVI jako autora encykliki *Deus caritas est*, stanowią klucz do papieskiej

interpretacji całej *Pieśni nad pieśniami*. Tym bardziej, że refleksje te pojawiają się na przedłużeniu katechez podejmujących z jednej strony perspektywę ludzkiej płciowości wobec zmartwychwstania do życia wiecznego, a z drugiej – sakramentalnego wymiaru ciała zdolnego do wyrażania, poprzez znak, tego, co dzieje się w duszy. *Pieśń nad pieśniami* byłaby zatem księgą o dojrzewaniu miłości (także, a raczej przede wszystkim dzięki mocy łaski sakramentalnej), jej przechodzeniu przez kolejne etapy, aż do radosnego przewyciężenia przemijania, czasu i prawa umierania.

Śmierć to bowiem jedyna siła, która może równać się miłości. Tak mówi sama *Pieśń nad pieśniami*, zatrzymując się, jeszcze przed zmartwychwstaniem Chrystusa, na progu tego, co nieuchronne. Gdybyśmy jednak mieli sięgnąć po klucz Brandstaetterowski, po jego „optymizm” i dramat kochanków walczących z przeciwnościami losu na drodze do pojednania, to stwierdzilibyśmy, że siła miłości tak naprawdę przekracza siłę śmierci. Nie sama z siebie, ale dzięki Temu, kto ją stworzył i stale stwarza: „jej płomienie to płomienie Pana” (Pnp 8,6). To ostateczna radość, ostateczny optymizm. Większego z pewnością nie ma. I na tym polu spotykają się ze sobą interpretacje Ojców Kościoła, Romana Brandstaettera i św. Jana Pawła II.

Michał Gołębiowski

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [510]: Brandstaetter. Powroty do źródła